



Powiedzieli, że Coco
zaginęła w nocy. Kłamali.

NAJMROCZNIEJSZY SEKRET

ALEX MARWOOD

DO: Klient, Media, Kontakty
TEMAT: PILNE, ZAGINĘŁO DZIECKO, PROSZĘ UDOSTĘPNIAC
DATA: 31 sierpnia 2004
ZAŁ: Coco.jpg, bransoletka.jpg

Moi drodzy!

Przepraszam za ogólny e-mail, ale rozpaczliwie potrzebuję Waszej pomocy.

W miniony długi weekend, w nocy z niedzieli 29 sierpnia na poniedziałek 30 sierpnia, z domu rodzinnego w Bournemouth zniknęła moja córka chrzestna Coco Jackson. Ma trzy lata.

Doświadczenie policji wskazuje na to, że w przypadku porwań dzieci kluczowe jest pierwsze czterdzieści osiem godzin, więc czas nagli. Proszę, prześlijcie ten e-mail do każdego, kto Waszym zdaniem mógłby zareagować i przekazać go dalej, tak by jak najwięcej osób dowiedziało się o losie Coco, co zwiększy szanse na jej bezpieczny powrót do domu.

Coco ma 90 centymetrów wzrostu, blond włosy prawie do ramion i grzywkę. Ma jasną cerę, chociaż przez lato trochę się opaliła i wyskoczyła jej na nosie widoczna kreska piegów. Ma niebieskie oczy i ciemne, wyraźnie zarysowane brwi. Kiedy zniknęła, była ubrana w piżamkę ze SpongeBobem.

Co bardzo ważne, miała również bransoletkę, którą dostała z okazji chrztu ode mnie i Roberta. Została zaprojektowana tak, że

trudno się ją zdejmuję, więc możliwe, że porywacz jeszcze tego nie zrobił. Bransoletka jest wykonana z 22-karatowego złota, ma stempel probierczy, wzorek z serduszek wyryty na zewnętrznej powierzchni oraz imię i datę urodzin (11.07.01) na wewnętrznej.

Załączam zdjęcie Coco zrobione w ten weekend na rodzinnym wyjeździe oraz zdjęcie identycznej bransoletki, którą nosi jej siostra bliźniaczka.

Błagam, wyślijcie ten list do tylu osób, do ilu możecie. Nie umiem wyrazić, jakie to jest ważne i jak bardzo będę wdzięczna. Rodzice Coco są zrozpaczeni i wszyscy potwornie się martwimy.

Jeśli czytasz tego maila i wydaje Ci się, że być może ją widziałeś, nawet jeśli to tylko przypuszczenie, proszę, zadzwoń do sierżant Nathalie Morrow z wydziału kryminalnego policji w Bournemouth pod numer 555-6724 albo bezpośrednio do mnie. Wszyscy jesteśmy zdesperowani. Pomóżcie nam.

Z miłością, *namaste*

Maria

ZEZNANIE ŚWIADKA

Emilia Pereira

Niania rodziny

17 września 2004

Na początek chcę powiedzieć, że pani Jackson zwolniła mnie w środę, zanim wyjechali, więc w ogóle mnie tam nie było. Zwolniła mnie, bo była wściekła z powodu męża. Wydawało jej się, że każda kobieta, która się do niego zbliży, spróbuje go jej odebrać, ale ja wcale nie chciałam. Dla mnie był trochę obrzydliwy. Ciągłe stawał za blisko, wypytywał, czy mam chłopaka, i szukał okazji, żeby mnie dotknąć. Wcale się nie dziwię, że była podejrzliwa, ale nie mnie powinna podejrzewać.

Kiedy mnie wylała, zatrzymałam się u przyjaciółki Lisy Mendes w Stevenage, bo pani Jackson w ogóle mnie nie uprzedziła, dała mi tylko pensję w gotówce i kazała pakować rzeczy, a ja nie miałam się gdzie podziać. Spałam u Lisy na podłodze i czekałam na samolot do Lizbony, kiedy Coco zniknęła, a wy aresztowaliście mnie jak przestępcę. Nie byłam w pobliżu domu na Sandbanks ani razu przez te pół roku, odkąd pan Jackson go kupił. Chyba spędzili w nim jeden weekend, zanim weszli tam robotnicy, ale wrócili wcześniej, w bardzo złych humorach, więc zdziwiłam się, kiedy postanowił urządzić w tym domu urodziny. Spodziewałabym się, że urządzi je w Dubaju albo jakimś takim miejscu, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Wiem tyle, że w tamten weekend pan Jackson obchodził pięćdziesiąte urodziny i od wielu miesięcy planował wielką imprezę na plaży. Potem, jakiś miesiąc wcześniej, zmienił zdanie – może uświadomił sobie, że ludzie nie zechcą jechać tak daleko. Duża impreza miała być w Londynie, a w weekend mniejsza. W pewnym sensie ulżyło mi, kiedy pani Jackson mnie zwolniła, bo wiem, jak u nich wyglądają imprezy. Przez cały długi weekend pracowałabym po dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zaprośli znajomych, a to nie są ludzie, którzy lubią, kiedy dzieci przeszkadzają im w zabawie. Właściwie gdyby mnie nie zwolniła, i tak zamierzałam odejść, bo to nie są dobrzy ludzie.

Pracowałam u nich przez trzy lata, odkąd urodziły się bliźniaczki, ale jak powiedziałam, to nie są dobrzy ludzie. Zostałam, bo przyzwocie płacili, natomiast pani Jackson nigdy nie lubiłam. Jest leniwa, próżna i niemila. Po trzech latach nadal nie kojarzyła, kiedy mam urodziny, i właściwie nic o mnie nie wiedziała. Nigdy ze mną nie rozmawiała ani o nic nie pytała, tylko krytykowała i wydawała polecenia. W ciągu dnia, przez ten czas, który dzięki mnie miała wolny, nie robiła nic oprócz chodzenia do salonów piękności i sklepów i przygotowań do wieczornego wyjścia na miasto z mężem. Kiedy on był w Londynie, zawsze wychodzili na miasto. Dosłownie mieszkali w restauracjach, ale nigdy nie okazywała wdzięczności za wszystko, co dzięki niemu ma. A gdy wyjeżdżał, ciągle miała zły humor, w kółko z nim esemesowała i zamykała się w swoim pokoju. Myślę, że kochała córeczki, ale ostatecznie zawsze robiła to, co on chciał, i nie spędzała z nimi dużo czasu. Nie wiem. Może bogaci ludzie tacy są, tylko nie rozumiem, po co mieć dzieci, skoro nie chce się z nimi być.

Nie zostałabym tam tak długo, gdyby nie to, że bardzo polubiłam te dziewczynki. Na samą myśl, że ktoś uważa, że mogłabym zrobić Coco krzywdę, robię się czerwona z wściekłości.

Kiedy pani Jackson mnie wylała, nawet nie miałam okazji się z nimi pożegnać, a teraz czuję się strasznie, bo wtedy po raz ostatni widziałam Coco.

Pojechałam do Stevenage w środę po południu i zostałam aż do wtorku, kiedy przed drzwiami mojej przyjaciółki pojawiła się policja. Prawie cały czas przebywałam w towarzystwie innych ludzi – mam tam paru znajomych i chciałam spędzić z nimi trochę czasu przed powrotem do Portugalii. Nigdy nie byłam sama na tyle długo, bym mogła pojechać do Bournemouth i z powrotem tak, żeby nikt tego nie zauważył. Nie mam pojęcia, co w tamten weekend stało się w domu Jacksonów, i nie mam pojęcia, co się stało z Coco Jackson.

ZEZNANIE ŚWIADKA

Janusz Bieda

Budowlaniec

Sporządzone przez policję w Krakowie

Przetłumaczono 15 września 2004

Nie znałem rodziny Jacksonów. Pana Jacksona spotkałem tylko trzy razy. Pracowałem z Karolem Niemcem, Tomaszem Zdanowiczem i moim bratem Gabrielem Biedą. Instalowaliśmy basen w posiadłości Seawings sąsiadującej z Harbour View. Pracowaliśmy od tygodnia i robota się przedłużała, bo basen był wykonany na zamówienie, z portretem właściciela jako trytona, i trzeba go było instalować dźwigiem za jednym zamachem, a wykopanie otworu okazało się trudniejsze, niż myśleliśmy, bo sięgał poniżej poziomu wód gruntowych. Musieliśmy wynająć pompę, więc prace przeciągnęły się na weekend.

Pan Jackson ze znajomymi przyjechali w czwartek po południu, a już w piątek przyszedł skarżyć się na hałas. Rozbawił nas, bo wiemy, że robotnicy byli w Harbour View przez całe lato i wtedy jakoś w ogóle nie przejmował się sąsiadami. W sobotę rano przyszedł znowu, żeby zapytać, jak długo to potrwa, a my powiedzieliśmy, że pewnie do wieczora. Wyjaśnił, że ma imprezę urodzinową, i zaproponował nam znaczną sumę pieniędzy w zamian za to, żebyśmy zawiesili pracę do następnego popołudnia. Skoro już robota przeciągnęła się do piątku, to ze względu na długi weekend dźwig i tak mogliśmy oddać dopiero we wtorek, więc zgodziliśmy się i podzieliliśmy się pieniędzmi. Zaraz po skończeniu roboty brat i ja mieliśmy wrócić na miesiąc

do Polski do rodzin. Karol i Tomasz chętnie zostaliby jeszcze dwa dni, żeby dokończyć uszczelnianie i brukowanie oraz dopilnować zwrotu dźwigu, a potem mieli do nas dołączyć. Przez całą sobotę kupowaliśmy prezenty dla rodzin i wróciliśmy w niedzielę przed lunchem. W domu Jacksonów było cicho, ale to nas nie zdziwiło, bo pan Jackson mówił, że po imprezie będą chcieli się wyspać.

Wrócił w niedzielę po południu, jak tylko zaczęliśmy pracę, i w ramach podziękowania za opóźnienie robót dał mi butelkę whisky. Była z nim Coco. Druga bliźniaczka w nocy chorowała, więc jej z nimi nie było. Oboje wydawali się weseli i odprężeni, a pan Jackson był dużo miłszy niż do tej pory. Coco wyglądała na uroczą dziewczynkę, była ubrana na różowo i chociaż najpierw zachowywała się trochę nieśmiało, potem nabrała odwagi i sprawiała wrażenie szczęśliwej.

Praca poszła gładko, więc Gabriel i ja zdążyliśmy w niedzielę wieczorem na prom z Portsmouth o 23.30. Z Bournemouth wyjechaliśmy około dwudziestej. Nie wyrzuciliśmy biletów, a monitoring na promie na pewno potwierdzi, że byliśmy na pokładzie. Dopiero następnego dnia wieczorem zadzwonił do nas Karol i powiedział, co się stało. W poniedziałek rano właśnie spoinowali płyty wokół basenu, kiedy po sąsiedzku zaczęło się zamieszanie. Żeby nadgonić, zaczęli robotę około szóstej, więc jego zdaniem wtedy mogło być około 10.30. Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc, ale jak widać, nie było mnie już w kraju, kiedy dziecko zaginęło. Wszyscy jesteśmy w szoku, że w ogóle przyszło wam do głowy, że mogliśmy być w to zamieszani.

Ostatni raz widziałem Coco Jackson w niedzielę po południu. Z daleka dziewczynki wyglądały na zadbane i zdrowe, chociaż rozmawiałem tylko z Coco. Ale tę drugą też widziałem i wyglądało na to, że wszystko w porządku. Pan Jackson z pewnością jest oddanym ojcem, a rozmawiając z nami, cały czas trzymał Coco za rękę.

ZEZNANIE ŚWIADKA

Charles Clutterbuck

Gość

Sporządzone przez Policję Metropolitalną w Londynie

3 września 2004

[...] Imogen i ja poszliśmy spać około trzeciej, a kiedy obudziliśmy się w niedzielę o jedenastej, okazało się, że Claire i Sean znowu się pokłócili i Claire wyjechała do Londynu. Raczej nas to nie zaniepokoiło. Ich małżeństwo zawsze było burzliwe i bynajmniej nie po raz pierwszy wyniosła się cała obrażona. Tak naprawdę, ściśle *entre nous*, byliśmy zdania, że Sean źle zrobił, rozwodząc się z pierwszą żoną, która przynajmniej nie była nieokrzesana, i żeniąc się z Claire. To nie jest kobieta kulturalna, jeśli wiecie, co chcę powiedzieć, i ma niesamowity talent do obrażania się. Wiem, że moja żona jest matką chrzestną Ruby, ale od pewnego czasu zastanawialiśmy się oboje, czy nie byłoby mądrze trochę się od nich zdystansować. Rozumiem, że to brzmi okrutnie, ale towarzystwo, w jakim się przebywa, może politykowi zaszkodzić w karierze, a ja mam obowiązek wobec mojej partii i nie mogę okryć jej niesławą.

Kiedy bliźniaczki i dzieci Oriziów wstały, Sean był wyraźnie przygaszony i wszyscy spędziliśmy dzień spokojnie. Po południu wysłaliśmy dzieci do parku wodnego Królestwo Neptuna z tymi matkami, które uznały za stosowne zostać, moją żoną Imogen oraz nastoletnią córką Gaviłów. Ruby trochę kiepsko się czuła,

więc posadziliśmy ją przed odtwarzaczem DVD i kompletem odcinków jakiejś bajki, chyba *Dora poznaje świat*. W ogóle nas nie zastanowiło, że matka bliźniaczek nie wzięła ich ze sobą do Londynu; szczerze mówiąc, dla nas to była normalka. Jak powiedziałem, ona ciągle się miota, więc pewnie wydawało się jej, że daje mężowi nauczkę. Poza tym chyba wszyscy byliśmy trochę skacowani i niezbyt jasno myśleliśmy. Większość dnia spędziliśmy w salonie, dojadając resztki i czytając weekendowe gazety. Pojawiła się groźba, że w partii wybuchnie jakiś skandal, i ulżyło mi, że w prasie panowała cisza.

Dzieci wróciły koło piątej. Były trochę marudne, co nie dziwi w długi weekend. Ledwie przetrwaliśmy herbatę, kąpiel i porę usypiania dzieci. O ósmej były już w łózkach, bardzo zmęczone, i wszystkie przespały całą noc. Dzieci Oriziów leżały na dmuchanych materacach w sypialni rodziców, a dzieci Gavilów przez weekend nocowały w przybudówce, ale tego wieczoru Gavilowie wyjechali, żeby wrócić do Londynu łodzią. Coco i Ruby spały w jednym łóżku w służbówce na parterze. Ostatnio obie zaczęły chodzić po nocy, więc wszyscy uznaliśmy, że lepiej trzymać je z dala od schodów, których zdecydowanie nie zaprojektowano z myślą o małych dzieciach. Sean miał u siebie w pokoju elektroniczną nianię, ale w nocy nic nie słyszał, a kiedy zniknięcie Coco wyszło na jaw, okazało się, że w ciągu weekendu ktoś ją wyłączył, a on tego nie zauważył.

Mój kierowca przyjechał po mnie i Imogen w wolny poniedziałek o 8.30, a o 10.30 byliśmy w domu w Londynie. Dlatego wstaliśmy i zjedliśmy śniadanie przed wszystkimi. Nie przyszło nam do głowy zajrzeć do pokoju bliźniaczek. I tak mieliśmy dużo na głowie i byliśmy spóźnieni. Kiedy zadzwoniliście, tuż przed pierwszymi wiadomościami w wieczornych dziennikach, byłem w swoim biurze w Westminsterze, przygotowywałem się do nowej sesji parlamentu [...]

ZEZNAНИЕ ŚWIADKA

Maria Gavila

Gość

12 września 2004

[...] to był uroczy weekend. Cudna pogoda, świetne towarzystwo, a dzieci bawiły się wybornie – i na plaży, i w niedzielę po południu w Królestwie Neptuna. Nie mogę uwierzyć, że taki piękny weekend tak źle się skończył; chyba ciągle jestem w szoku. Mój mąż, Robert, przyjaźni się z Seanem Jacksonem od kilkudziesięciu lat, poznali się na studiach. Charles Clutterbuck to jego przyjaciel o podobnym stażu. Znajomość Seana z Lindą Innes jest krótsza; od kilku lat Linda pracuje dla Jackson Enterprises jako projektantka wnętrz i przez ten czas nawiązali zażyłą przyjaźń. W ten weekend po raz pierwszy spotkałam jej partnera, doktora Jamesa Orizio, ale z tego, co słyszałam, jest znany, ma gabinet przy Harley Street i kilku moich klientów szczerze mi go poleca. (Pracuję jako doradca mediowy, a mój mąż jest prawnikiem, więc mamy sporo kontaktów ze światem show-biznesu).

Wyjechaliśmy w niedzielę wieczorem po tym, jak ze wszystkimi dziećmi, nie licząc Ruby, wróciłam z parku wodnego. Robert nie wybrał się tam z nami, bo musiał być w formie, żeby stać za sterem naszej łodzi *Gin O'Clock*, kiedy płynęliśmy do Brighton. Trzymamy ją w St. Katharine Docks w Londynie, a to za daleko na jeden dzień podróży. Byli z nami nasz syn Joaquin i córka Roberta, Simone. Spędziliśmy wieczór w marinie w Brighton, zjedliśmy

późną kolację w tamtejszej restauracji, a rano wypłynęliśmy do Londynu. Sean zadzwonił do nas w poniedziałek o trzeciej, gdy wpływałam do ujścia Tamizy. Po zadokowaniu pojechałam taksówką prosto do mojego biura w Soho, a Robert zabrał bagaże i dzieci do domu, po czym do mnie dołączył.

Kampania Znaleźć Coco ruszyła tak szybko, jak tylko zdołałam ją uruchomić. Mam dużą wprawę w natychmiastowym inicjowaniu kampanii medialnych – czy to jeśli chodzi o pomoc klientom w wykorzystaniu jakiegoś szczęśliwego obrotu wydarzeń, czy o szybkie ograniczenie szkód – więc zdaję sobie sprawę z tego, jak prędko należy działać w przypadku porwania dziecka. W poniedziałek wieczorem napisałam maila, który zaadresowałam do wszystkich osób z mojej książki kontaktów, ale z wysłaniem wstrzymałam się do wtorku rano, żeby wylądował na pierwszym miejscu ich skrzynek odbiorczych, kiedy się zalogują [...]

ZEZNANIE ŚWIADKA

Camilla Jackson

Siostra przyrodnia Coco Jackson

2 września 2004

Nie wiem, czy cokolwiek z tego, co powiem, może się przydać. Ja i moja siostra India byliśmy w Harbour View w czwartek, ale w piątek wyjechałyśmy z powrotem do Londynu. Nie mamy dobrych relacji z macochą. To nic wielkiego, nie chodzi o agresję ani nic w tym stylu, ale nigdy się nie wysilała, żeby się z nami dogadywać, więc my nie widzimy sensu w próbach dogadywania się z nią. Wkurzyłyśmy się, bo tata zapomniał, że przyjeżdżamy, chociaż to były jego urodziny i data była zapisana w kalendarzu od dawna. Więc kiedy okazało się, że Claire poprzytykała się o coś z nianią i przez cały weekend mamy być darmowymi opiekunkami, wyjechałyśmy stamtąd.

Tak, powiedziałam, że nie mamy dobrych relacji z macochą. Dlaczego pan pyta? Chyba na serio nie myślicie, że z tego powodu porwałybyśmy własną siostrę, prawda? Proszę pana, Claire to krowa. Odbiła naszego tatę mamie i rozwalila nam rodzinę. Pana zdaniem powinnam ją lubić? W ogóle się o to nie starała. Ale w stosunku do Coco i Ruby naprawdę nie mam żadnych konkretnych uczuć... no, to znaczy nie miałam, dopóki to się nie wydarzyło. Koszmar. Najgorsze, co kiedykolwiek spotkało naszą rodzinę. Ciągle budzę się w nocy, bo śni mi się, że ona nie żyje.

Wsiadłyśmy w pociąg jadący do dworca Waterloo i wróciłyśmy

do domu. Nasza matka była w Szkocji, bo myślała, że wyjedziemy na weekend, więc zaprosiłyśmy paru przyjaciół. Zostali u nas do poniedziałku. Głównie graliśmy na komputerze i oglądaliśmy filmy. Więc tak, jeśli chcecie listę nazwisk osób, które zapewnią nam alibi [...]

ROZDZIAŁ 1

2004 | niedziela | 4.45 | Sean

Czeka, gdy ona podciąga sukienkę, a potem pomaga jej z suwakiem. W szarym świetle świtu wygląda blado, jej blond włosy nie są jasne, raczej barwy mosiądzu, a czoło świeci się od nadmiaru zabiegów kosmetycznych. Ale to i tak lepiej niż o dziesięć lat młodsza kobieta, która właśnie wściekłym krokiem pomaszzerowała przed nimi przez trawnik. Za parę godzin będę miał piekielnego kaca, myśli. A Claire na pewno nie odpuści mi tylko dlatego, że są moje urodziny.

– Cholera – mówi Linda. – Jasna cholera.

On w zamyśleniu wyciąga rękę i zaczyna masować mięśnie jej karku. Są spięte, jak z granitu. Jest pewien, że nie były takie, kiedy trzymał tam rękę dziesięć minut temu. Claire wszystko potrafi zepsuć.

– Będzie dobrze – mówi.

Ona odwraca się do niego, mrużąc oczy, a mimo to na jej bardzo lśniącym czole nie widać ani jednej zmarszczki.

– Niby jak będzie dobrze, Sean? No, słucham. Wytłumacz mi to. Co? Myślisz, że zachowa to dla siebie? Że to potulnie zignoruje? Polecą do swoich prawników, zanim jeszcze zaczną pracę. Sprawdź intercyzę, bo lepiej, żeby była nie do podważenia.

Sean siada na najbliższym leżaku.

– Może tak będzie najlepiej – mówi w zamyśleniu.

– Najlepiej dla kogo? – odszczekuje Linda.

– Dla... No, przecież dla nas nie było żadnej nadziei. Nie pamiętam, dlaczego w ogóle się z nią ożeniłem. Żal mi tylko dzieci, nic więcej. Zaslужują na coś lepszego. Ale wiesz, jeśli wszystko wyjdzie na jaw, ty i ja...

Ona wzdryga się i otwiera usta ze zdziwienia.

– Ty i ja co?!

On też szeroko otwiera usta.

– Myślałem...

– Że co? Że jesteśmy Romeem i Julią w średnim wieku? Tak chyba nie myślałeś, co?

– No, nie. – Sean parska paskudnym śmiechem, ratując swoją godność. – Romeem i Julią to na pewno nie, ale...

– Chryste, przecież ja mam męża.

– Niezupełnie – odpowiada Sean i wypróbawuje na niej swój uśmiech niegrzecznego chłopca. – A ja mam żonę.

Odraza w jej spojrzeniu mówi więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– No dobrze – rzuca Sean. – Przynajmniej wiem, na czym stoję.

– O, nie zgrywaj przede mną rannego żołnierza. Nie uda ci się. Chodź, muszę znaleźć swojego konkubenta i ojca moich dzieci, zanim ona to zrobi.

Pochyla się, żeby podnieść sandałek z paskiem, zgubiony w uniesieniu i leżący teraz na boku pod kamienną urną, która płacze lobelią. Sandałek jest dokładnie tego samego koloru co niebieska koronkowa sukienka Lindy. Seana stale oszałamia to, ile czasu i uwagi otaczające go kobiety poświęcają takim sprawom: krążą od sklepu do sklepu, obracają się przed lustrami i marszczą czoło, jakby od ich decyzji zależała tajemnica wszechświata. W pewnym sensie to podziwia – inaczej nie przyciągałyby go

te drogie w utrzymaniu kobiety – ale z wiekiem zaczyna tęsknić za prostotą; za prostoduszną istotą, która niżej cenilaby podobne dyrdymały, a wyżej jego jako mężczyznę.

– Cholera, złamany – mówi Linda i patrzy smutno na kawałek niebieskiej skóry dyndający bez sensu w wilgotnym powietrzu. – Pięćset funtów, na litość boską.

– Wszystkiego najlepszego, Sean – rzuca on w zamyśleniu.

– Chryste. Wy, mężczyźni. No naprawdę.

Linda ściąga drugi but i rusza przez trawnik, tą samą drogą, którą zaledwie kilka minut temu pokonała Claire. Sean wzdycha, a potem idzie za nią.

– Nie leż za mną tak od razu – syczy Linda. – Przespaceruj się albo coś. Nie powinniśmy wracać razem. Sama może odetnę jej drogę.

Szczerze wątpię, myśli Sean.

– Sądysz, że to jeszcze ma sens?

– Tak! Słuchaj, twoje małżeństwo się zjebało, ale to nie znaczy, że moje też musi. Spadaj!

Linda wskazuje gestem na prawo, na zbocze opadające w stronę głównej bramy i drogi do promu łańcuchowego. Sean wzrusza ramionami i odchodzi.

Koniec końców to pewnie dobrze, myśli, człapiąc w koszuli wilgotnej od rosy. Kosmyk gęstych rudawozłotych włosów, którymi się tak szczyci, uwolnił się z żelowej powłoki i opadł mu na oko. Nie jestem z tego dumny, ale wolę być tym złym, niż rzucić ją dlatego, że jest wredna. A jest. Nie mam pojęcia, jak ja tego nie zauważyłem, zanim nie było za późno.

– Musisz przestać myśleć kuśką, Sean, staruszkule – mówi na głos w ciche powietrze.

To się nigdy nie opłaca. U takich kobiet przedstawienie trwa tylko do czasu. Po podpisaniu dokumentów kończą się lodziki, a zaczynają bóle głowy. Mój Boże, myśli, nie dostałem

nawet prezentu na urodziny, chociaż w tym roku mam okrągłe. Przynajmniej dzisiaj mogła się trochę postarać. Nic dziwnego, że muszę szukać gdzie indziej.

Altankę wypełniają pozostałości po imprezie. Na stoliku leżą porzucone kieliszki do szampana, a obok kanapy stoją rządkiem trzy puste butelki po bollingerze. W popielniczce jest niedopalona wcześniej cohiba, więc Sean podnosi ją i przypala, żeby dotrzymywała mu towarzystwa na spacerze. Robiąc to, czuje, że jest dość obrzydliwy, ale to pasuje do jego obecnego nastroju.

Postanawia obejrzeć postęp robót w Seawings. Nawet kiedy ma kłopoty, dobra budowa to duża pokusa, a kontakty z Polakami pracującymi na tutejszej nie były dotąd na tyle serdeczne, żeby mógł tam pomyszkować. Wymyka się przez furtkę Harbour View i pośpiesznie zakrada w cień koparki zaparkowanej na wspólnym podjeździe. Chociaż nie robi nic bardzo złego – wchodzi tylko na cudzy teren – woli, żeby nikt nie widział go tu o piątej rano, bo nie za bardzo mógłby się wytłumaczyć.

Za koparką od strony domu stoi mały dźwig. Długi łańcuch z pajęczymi ramionami jest już rozwinięty i ułożony na zboczu, gotowy do podcepienia do otworów w krawędzi powłoki basenu. Powłokę obrócono do góry dnem, żeby nie napadał do niej deszcz, który w końcu nie nadszedł. Sean w swoich eleganckich butach wdrapuje się po podjeździe, żeby ją obejrzeć. Skórzane podeszwy ślizgają się w piaszczystym błocie. Dobra, solidna rzecz, chociaż niebieskie pleksi, z którego ją wykonano, jest dużo grubsze i cięższe, niż to rzeczywiście konieczne. Typowa amatorka, myśli z samozadowoleniem sprawiającym, że oglądanie cudzych robót to taka przyjemność. Powłoka basenu w Harbour View ma połowę tej grubości i kosztowała dwa razy mniej, a do jej montażu nie było potrzeba tyle kosztownego sprzętu – tylko ośmiu tęgich robotników i sporo bluzgów. Przechodząc, klepie powłokę, a ona przyjemnie dudni.